

List z pierwszej ławki. O słowie, które buduje – i o ciszy, która boli

Codziennie od lat przychodzę na Mszę Świętą.

Siadam w jednej z pierwszych ławek.

Modłę się.

Słucham.

I próbuję żyć z tego, co usłyszę.

Nie przychodzę dla kapłana.

Przychodzę dla Jezusa.

Ale to przecież kapłan staje przy ołtarzu in persona Christi.

To on głosi słowo.

I dlatego tak bardzo boli mnie, kiedy to słowo staje się chaotyczne, powierzchowne, pełne frazesów.

Nie piszę tego z gniewu.

Piszę z miłości.

I ze smutku.

Bo kapłan nie jest tylko jednostką –

jest też znakiem formacji, jaką przeszedł.

I kiedy słucham codziennie tych samych utartych zwrotów, powtarzanych jak mantry –

„piękna Ewangelia”, „piękne słowa”, „piękne świadectwo” –

bez treści, bez rozwinięcia, bez myśli –

to nie wiem, czy słucham jeszcze głosiciela Słowa,

czy po prostu osoby, która chce dobrze, ale nie dostała narzędzi, by głosić z mocą.

Inny z kapłanów mówi z kolei z dużą pewnością siebie.

Z dużą stanowczością.

Ale trudno uchwycić spójność w tym, co głosi.

Brakuje ciągłości, rozwinięcia, ciszy na refleksję.

To nie jest słowo, które „prowadzi za rękę”.

Wiem, że oni są dobrzy.

Modlą się, służą, chcą głosić Chrystusa.

Ale są też częścią systemu,

który może potrzebuje na nowo zapytać:

czy uczymy przyszłych kapłanów, jak mówić?

jak rozeznawać słowo?

jak głosić w taki sposób, by słowo naprawdę prowadziło jak pasterz?

Nie piszę tego jako ktoś lepszy.

Nie jestem.

Ale jestem człowiekiem ochrzczonym.

Ukończyłem studia teologiczne.

I chociaż siedę w ławce – nie chcę być bierny.

Dlatego ten list.

Z wdzięczności za kapłanów.

Z bólu za słowo, które czasem rani zamiast uzdrawiać.

Z miłości do Eucharystii, która jest centrum mojego dnia.

Niech ten głos – może jednego z wielu – pomoże spojrzeć z troską, a nie z lękiem,  
na to, czym jest głoszenie w Kościele.

I że to, czego szukają wierni, to nie show ani surowość –  
tylko prawda, cisza i Jezus obecny w słowie.

Podpisany:

Człowiek z pierwszej ławki